

# NAUKA I ROZRYWKA

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego”. Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 16.

Bydgoszcz, niedziela 1 sierpnia 1909.

Rok II.

## O Kopcu Kościuszki w Krakowie.

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa.  
Wielka przeszłość w swoim łonie,  
To jedź, bracie, do Krakowa.

Mogą być dziwa większe w świecie, na które patrzeć warto; mogą być widoki wspanialsze, lecz dla Polaka nie ma miłszego widoku, jak z kopca Kościuszki w Krakowie. Czy popatrzyś po raz pierwszy, czy dziesiąty, zawsze ci ten widok miły, bo też prawdziwie dziwnie się to wszystko składa.

Za poświęcenie się usypał naród Kościuszcze pomnik z ziemi z rozmaitych stron ojczyzny. A z tego ziemnego pomnika znowu wydać wielki, wielki kawał ziemi ojczystej. Choćbyś nie chciał, to musisz o tej ziemi myśleć, tak o tej, na której stoisz, jak o tej, na którą patrzysz...

Jak powstał kopiec Kościuszki, o tem pisze Ksawery Godebski, co następuje:

Mogilę zaczęto sypać 15 października, w trzecią rocznicę śmierci Kościuszki 1820. Po ciągłych słotach, zabłysnął dzień prawdziwie majowy: rzekłbyś, że niebo, chcąc się przyłożyć do czci najlepszego z ludzi, święteczne swoje przyoblekło barwy i najpogodniejszym zajaśniało obliczem. Nacisk też ludu był nadzwyczajny: cała góra świętej Bronisławy żyjąca się wydała. Zapalu i rozrównienia powszechnego żadne pióro opisać, żaden język wypowiedzieć nie zdoła. Kto tego święta narodowego nie widział, kto w tym dniu taczki ziemi na mogilę nie zsywał, ten nie ma wyobrażenia, do jakiej potęgi uczuć, do jakiej poetycznej wysokości cześć ludowa podnieść się może.

Wszystkie stany, wszystkie wyznania, wszystkie narodowości zmieszały się tu razem i zrównały z sobą przed majestatem Narodu. Była to zarazem i żyjąca i nigdy już niepowtórzona galeria obrazów, przedstawiająca rysy, barwy i kroje ubiorów od lat pięćdziesięciu. Niespodzianie wśród nieustającego grzmotu, rzewnych okrzyków, ukazał się czterokonny wóz, uzbrojony w kosy i piki, oplecione wieńcem dębowym: dwaj Krakowiacy, w białych sukmanach, w czerwonych czapkach z zielonemi kitkami, kierowali zaprzęgiem, przywołując na pamięć kosinierów Kościuszki: przodem jechał kapitan Czerniński, nigdyś adjutant naczelnika, na czele oficerów w mundu-

rach powstania. Na wozie leżała skrzynia, której napis poświadcza, że to była Ziemia Raclawicka ze szczątkami rycerzy poległych tamże za Polskę. Zaiste z głębi serca wyszedł ten pomysł, żeby pierwszą warstwę mogiły Kościuszki usypał z ziemi, przesiąkłej krwią jej obrońców, mieszając tym sposobem popioły wiernych towarzyszy z pamiętką wiernego Naczelnika.

Kilkakrotne z dział wystrzały oznajmiły początek obrzędu: nastąpiło uroczyste milczenie; kapłan przystąpił do ołtarza, otoczonego chorągwiami cechów krakowskich. Po wysłuchaniu Mszy i poświęceniu miejsca zabrał głos generał Paszkowski. Muzyka wojskowa odegrała Poloneza Kościuszki i Mazurek Dąbrowskiego; podjechał wóz, a Czerniński przystąpiwszy do prezesa senatu Wodzickiego, podał mu żelazny rydel, zapraszając, aby przygotowaną dla niego mahoniową taczkę relikwiami Raclawickimi napełnić: grzeczny prezes wskazał na obecne damy; przodowała im naszym gościnnym obyczajem cudzoziemka, sławna podówczas Katalini, i jej to dostał się zaszczyt rzucenia pierwszej garści ziemi na mogilę Kościuszki. Nareszcie dał się słyszeć stary marsz wojenny.

Tu już znikła wszelka różnica stanu, wyznania, zaszczytów, nawet języka i rodu. Co tylko żyło, rzuciło się do taczek: starce, dzieci, kapłani, żołnierze, kobiety, wśród najwyższego rozrównienia, dobijali się o szczęście nawiezienia choćby jednej taczki.

Widziałem starców zebrzących u młodzieży, aby im odstąpiła obecnej chwili, widziałem ojców zaciskających w rączęta swoich chłopiąt brylczkę ziemi, niosąc ich na mogilę. Widziałem wieśniaków garnących tę ziemię do swoich kalit, aby ją w gościńcu dzieciom pod strzechę swoją odnieśli. To wszystko widziałem i obraz ten tak głęboko wrył się w duszy mojej, że wszystkie troski, wszystkie bóleci długiego tułactwa rysów jego nie zatarły.

Wieczorem również niespodzianie jak wzniosły w prostocie swojej widok nowym zapalem rozognił tak już wrzące publiczne uczucie: zapalone jednocześnie beczki ze smolą, na mogiłach Krakusa, Wandy i Kościuszki, oblały niezmierną luną stary gród Piastów: była to nienakazana iluminacja, w przezroczu które jodbiło się całe pasmo dziewięćwiekowych dziejów Narodu...

Mogila Kościuszki zawarła w swoim łonie, prócz Raclawickich relikwii, złożonych na



spodzie, niemniej drogie dla serc naszych skarby. Na różnych jej wysokościach zagrzebane marmurowe urny (naczynia) ze stóśownymi napisami, przechowają potomności bohaterów naszych prochy, zebrane na pobożowskich, Maciejowie, Szczekocin i Dubienki.

Mogiła podniosła się 60 stóp, kiedy nadwieszono Maciejowicką ziemię; a wywód słowny uroczystego jej zagrzebania poświadczają, że lud przeniósł ją po większej części własnymi rękami do osadzonej na ten cel urny i to z taką troskliwością, iż prawie żadna onej odrobina uroniona nie była.

Najwyżej, bo już na 86 stóp od podstawy, leży pamiątka Dubienki. Sam tu przypadek zrzucił to, coby historyczna doradzić mogła rozważa. Dubienka podniosła najwyżej wojenną wziętą Kościuszki i usposobiła niejako Naród do złożenia w jego dłoni losów Polski; tak jak Raclawice stały się podstawą braterskiego sojuszu, przez który cały stan wiejski uszłacony został tem jednym szczytnym słowem Kościuszki, kiedy przyjmując od kosynierów zdobyte przez nich armaty, wyrzekł do Głowackiego: „Panie chorąży Głowacki, Ojczyzna dziękuje Wam przez moje usta.“

Nie w samym tylko Krakowie wynurzyło się to uwielbienie pamięci Kościuszki. Wszędzie obchodzono żałobne święto z całym przepychem wystawy, z całym wylaniem patryotycznego uczucia. Co większa, wszędzie najdostojniejsi cudzoziemcy, wielki książę w Warszawie, księżniczka Pruska w Poznaniu, indziej gubernatorowie, generałowie, dygnitarze, wszelkiego wyznania i stanu osobiście tę narodową uczcili żałobę.

## Dziwna przygoda.

(Opowiadanie z angielskiego).

Parę miesięcy temu, późnym wieczorem siadałem do tramwaju parowego, chcąc jechać do domu, gdy nagle ktoś dotknął mej ręki.

— Przepraszam pana, mam małą prośbę.

Obejrzałem się. Przedemną stał młody, trzydziestoletni człowiek, wytwornie ubrany, z monoklem w oku.

— Co pan sobie życzy? — zapytałem uprzejmie.

— Pieniądzy! — odparł z uśmiechem. — Tak się zdarzyło, że nie mam grosza w kieszeni, a chcę pojechać tramwajem, gdyż się spieszę. Czyby pan nie zechciał mi pożyczyć dwóch pensów?

— Z przyjemnością. Proszę pana!

— Ale pozwoli pan, że pieniądze zwrócę, żebym tylko wiedział komu...

Machinalnie podałem mu swój bilet wizytowy, on się wywzajemnił. Wskoczyłem do wagonu, nieznajomy poszedł do kasy kupić bilet.

W wagonie spojrzałem na bilet. Wyczytałem na nim nazwisko: „Wiliam Fanton“,

schowałem bilet do kieszeni i za pięć minut zapomniałem o przygodzie.

Było to w piątek. We wtorek następny otrzymałem list od Fantona, pisany w jednej z pierwszorzędných restauracyi. Do listu dołączone były dwie marki pensowe i bilet do teatru na dzień następny. Fanton przeprasza, że ośmiela się przysłać mi bilet, ale dostał go darmo i będzie mu bardzo przyjemnie, jeżeli z niego skorzystam.

Nazajutrz poszedłem do teatru. Obok mnie siedziała młoda, śliczna paniąka z wujem, jak się dowiedziałem z podsłuchanej rozmowy. Paniąka spojrzała na mnie z dziwnym przestrochem.

Po pierwszym akcie wuj wyszedł ze sali, a paniąka zwróciła się do mnie żywo.

— Przepraszam, pan zajął cudze miejsce.

Pokazałem sąsiadce bilet, aby jej dowiedzieć, że legalnie zajmuję miejsce. Chciała coś odpowiedzieć, lecz w tej chwili wszedł wuj.

Po drugim akcie wuj znów wyszedł.

— Czy pan przyszedł za niego? — usłyszałem zapytanie — mów pan prędzej.

— Tak! — odparłem — przyszedłem za kogoś innego.

— To dobrze! — odezwała się, wzdychając z ulgą.

W tej chwili czułem, że sąsiadka wsuwa mi do ręki zapieczętowaną kopertę.

Przez cały trzeci akt trzymałem kopertę w rękę, nie wiedząc, co z nią zrobić. Gdy kurtyna spadła, sąsiedzi moi zniknęli szybko.

Po wyjściu z teatru wstąpiłem do pierwszej kawiarni, zamówiłem filiżankę kawy i rozpieczętowałem list.

Jakież było moje zdumienie, gdy w kopercie znalazłem drogocenny pierścień damski i czterdzieści sztuk banknotów 5 funtowych. Przytem żadnego listu, ani jednego słóweczka.

Zatopiony w domysłach, powróciłem do domu, lecz tu spotkała mnie znowu niespodzianka.

W mojem kawalerskiem mieszkaniu zastałem wszystko przewrócone „do góry nogami“. Wszystkie szuflady, szafy, stoliki były podrywane i otworzone. Ktoś złożył mi wizytę niespodziewaną. Wprawdzie nie bardzo się pożywił, wszystko co mi zabrano, przedstawiało wartość najwyżej 25 funtów. Ale co najciekawsze, złodzieje zostawili list następujący:

„Panie! Człowiek o pańskiej powierzchowności i pańskiej szczodrobliwości mógłby prowadzić wystawniejsze nieco życie. Zwłaszcza nie do darowania jest pańska piwnica i spiżarnia. Twój nie tyle rozgniewany, co zasmucony W. F.“

W. F.. — pomyślałem — to chyba Wiliam Fanton. Czyżby kradzież w mojem mieszkaniu i przygoda w teatrze miały ze sobą jakikolwiek związek? To rzecz wątpliwa. Co by to był za interes dla złoczyńców, ofiarować mi 200 funtów i kosztowny pierścień, aby w tym czasie okraść mnie na 25 funtów?

Nazajutrz, wychodząc na miasto, wziąłem owe 200 funtów do kieszeni i pierścień na pa-



lec, obawiając się zostawić kosztownych rzeczy w domu. Na mieście spotkałem niespodzianie starego przyjaciela, Harrego Silvestre'a, który powrócił niedawno z Afryki południowej. Wieczorem byliśmy razem na obiedzie w klubie.

Harry w bardzo zajmujący sposób opowiadał o wojnie. Mówił takie rzeczy, o których nie można się było dowiedzieć z gazet, ani z raportów ministerium wojny. Zauważyłem jednak, że Harry nie był w humorze. Przykawie zapytałem go o powód smutku.

— Martwi mnie postępowanie Toma.. znasz przecież mego młodszego brata?

— A jakże, spotykałem go często, ale to już dość dawno. W ostatnich latach nie widywałem go wcale.

— Więc wyobraź sobie, że ten głupiec wpakował się w obrzydliwą sprawę. Trzeba ci wiedzieć, że Tom zaręczył się z córką pułkownika Cartryte, miss Lucy i że zaręczyny te obecnie zostały zerwane. Stary był zawsze przeciwny temu małżeństwu, zwłaszcza, że Tom prowadził się nie bez zarzutu. Smarkacz wlaź w bardzo brzydkie towarzystwo. Łotrzy jacyś wciągnęli go do gry i ograli do suchej nitki. Chłopak narobił długów. Chcąc się wykreścić, sprzeniewierzył pieniądze firmy, w której pracował. Ma się rozumieć przegrał je. Pułkownik zabronił córce widywać się z Tomem. Pomimo to miss Lucy naznaczyła mu spotkanie w środę. I wiesz, co ten cymbał zrobił? Przedewszystkiem spotkał się z kolegami, którzy go spoiłi, okradli po prostu i zostawili na los szczęścia. Po przebudzeniu Tom zrozumiał, że wszystko przepadło, że zaspiał spotkanie z miss Lucy. Siedzi teraz w swoim pokoju i myśli seryo o samobójstwie. Co z takim csłem robić?

— Brzydka sprawa. Czy dużo przegrał?

— Dwieście funtów.

— Czy mógłbym się z nim widzieć?

— Będę ci bardzo wdzięczny. Nie wiem sam, co z nim.

Tom, przystojny, miły, 22-letni chłopak, był bliskim obłąkania. Spostrzegłem od razu, że prawienie moralów do niczego nie doprowadzi.

— Powiedz mi wszystko szczerze, być może, że będę w stanie panu dopomóc.

Tom opowiedział otwarcie swoją historję. Gdy skończył, wziąłem go za rękę i odezwałem się:

— Nie rozpaczaj pan! Zdaje się, że...

Nagle Tom chwycił mnie za rękę i z wściekłością ryknął:

— Do stu diabłów! Skąd pan masz ten pierścionek?

Spojrzałem na Toma, na pierścionek i domyśliłem się wszystkiego.

— Ten pierścionek dostałem od pewnej pani — odparłem z uśmiechem.

— Kłamiesz pan!

— Spokojnie, młodzieńcze! Jeżeli będziesz pan grzeczny i przyzwoity, zaraz sprawę wyjaśnimy. Miałeś się pan widzieć z miss Lucy, tak?

— Tak,

— Gdzie?

— Co to pana obchodzi?

— Czy może w teatrze?

Tom spojrział na mnie zdumiony.

— Widzę, że się nie omyliłem. A teraz powiedz mi pan, czy do pańskich niebezpiecznych przyjaciół nie należał młodzieniec trzydziestoletni, elegancik, z monoklem na oku?

— Owszem, to Walter Fannel. Bardzo przyjemny człowiek. Nie wierzę, aby on należał do kradzieży.

— Może pan masz słuszość, ale tymczasem weź ten pierścionek i 200 funtów, które ci przysłała pewna osoba. Radzę panu, abyś temi pieniędzmi pokrył sumę... pożyczoną od firmy, a potem pogodził się z tą osobą. Ona dla pana jest bardzo dobrą, nawet za dobrą...

— A teraz ty, Harry, pozwól ze mną, będziesz mi potrzebny.

Udaliśmy się bezzwłocznie do bióra policyi. W kilka godzin później Walter Fannel, czyli Wiliam Fanton, został aresztowany. Obecnie odsiaduje w więzieniu dość długą karę, na jaką sąd go skazał.

Sprawa się wyjaśniła ostatecznie. Miss Lucy dowiedziała się, że Tom szuka pieniędzy, aby pokryć deficyt. Wystarała się o potrzebną sumę i wyznaczyła lekkomyślnemu eks-narzeczonemu spotkanie, aby wręczyć mu pieniądze i jednocześnie zwrócić pierścionek zaręczynowy. Kupiła trzy bilety do teatru, jeden z nich posłała Tomowi, a wuja namówiła, aby z nią pojechał do teatru.

Tymczasem Tom bilet zgubił, a właściwie został mu z innymi rzeczami ukradziony przez Fantona i dostał się w moje ręce.

Fanton chciał widocznie połączyć przyjemne z pożytecznym. Mnie wysłał do teatru z ukradzionym biletem, aby tymczasem okraść moje mieszkanie. Ale sprytny zamiar się nie udał.

Dla Toma lekcyja, jaką otrzymał, okazała się zbawienną. Podobno poprawił się zupełnie. Przed paru dniami spotkałem go w parku. Siedział w powozie z pułkownikiem i z miss Lucy; udał, że mnie nie poznaje... — Nie wdzięcznik!

## Jak szeregowiec.

W jaki sposób Roman, porwany falą bezgranicznego upojenia, znalazł się w przednim szeregu demonstrującego tłumu, tego zupełnie nie pamiętał. Dość, że stał o parę kroków od robotnika, trzymającego sztandar i że oddzielała go zaledwie kilkunastometrowa przestrzeń od groźnie wycelowanych karabinów żołnierskich.

Złowroga cisza groźnie dyszała przez chwilę między tłumem robotników i żołnierzy. Czarne lufy nieruchomo wisiały w powietrzu, jak wyprężone żmije, gotowe zerwać się i kąsać.

I nagle trysnęła pieśń, jak potok uwieczniony w podziemi i popłynęła wolna, potężna,



urągając czekającemu złowróźnie gwałtowi. A jednocześnie spadł na nią suchy trzask i huk salwy karabinowej — spadł jak drapieżny jastrząb na zdobycz.

Przez chwilę zmagaly się ze sobą w powietrzu dwa głosy — dwa wrogie wybuchy. W tłumie coś zajęczało, krzyknęło. Lecz echo wystrzału opadło bezsilne, a pieśń znów się dźwignęła i szumiała, wzbierała, groziła, zataczając się w zwycięskich współbrzmieniach.

Spiew ugrzał w gardle Romana, gdy nogą potracił postrzelonego tuż obok niego robotnika. Ciało podrzucało się w skurczach rozpaczcy, ręce na próżno się przeżyły, szukając jakoby jakiegoś oparcia, za które mogłyby się uchwycić i zatrzymać na niepodzielnie jedynie umiłowanej ziemi. Ziemia była mu wiarą, walczył, jako wyznawca jej prawdy i mocy, a teraz musiał iść w mglistą, beztreściwą zaziemskość.

Groza śmierci była tak dotykalna, tak bliska. Patrzyła na Romana szyderczo i chłodno oczami otworów karabinowych. Zdawało mu się, że w pióropuszcach ognia i dymu krąży nad nim pocisk śmiertelny. I uczył protest przeciwko bezimiennej śmierci na brukach. Lecz ironicznie zaśmiał się w nim zastarzały wyrzut.

— Przynajmniej na czele zginąć? Jak bohater? Lepszyś od szarego tłumu? Wyższyś od nich — inteligent? Szkoda ci twego „ja“?

— Ja tracę świat wiedzy i piękna, oni tylko bezsłoneczne istnienie, które im samym ciąży — zawołał w nim ostatni odruch pychy. Lecz w następnym momencie zeszła na niego cicha pokora zrównania wszystkiego i wszystkich.

Znowu warknęły karabiny. Kula uderzyła w oko Romana, wryła się w mózg.

Ból straszny, nieprzytomny...

— Koniec — zahuczalo mu w głowie.

— Towarzysz Roman zabity! — krzyknęło kilka głosów.

Porwano ciało, unosząc je z pośród tłumu.

Pieśń załamała się, upadła, jak ptak ze zwichniętym skrzydłem. Zrywała się jeszcze w kilku miejscach z głuchym jękiem, z nienawistnym przekleństwem. Lecz już tłum drgnął i rozpraszal się. Żołnierze w sfornych szeregach postępowali za nim. Po chwili ich grube buty deptały ślady świeżej, męczeńskiej krwi.

\* \* \*

Przez mętne, jakby zapłakane szyby izby robotniczej wchodziły odblaski czarnych chmur i kładły żalobne refleksy na umarłą twarz Romana.

Ciało ciemną plamą uwydatniało się w żółtem obramowaniu drewnianego łóżka. Dziwnie odbijała od surowej szarości ubóstwa reprodukcya Boeklinowskiej „Willi nad morzem“. Widać, rzuciło się na tę ścianę odbicie niespokojnych, błakających się snów i zamieniło się w obraz rwącej tęsknoty, która staje nad morzem, zapatrzona w bezpowrotną dal.

Rozrzucona grupa towarzyszy czerniała w pokoju. Oczy wszystkich uporczywie wpa-

trzyły się w skrzepy krwi, jakby chcieli w sobie przecierpieć to, co zabiło innego. Młody robotnik zbliżył się do łóżka i w jakimś martwym zapamiętaniu odmywał z twarzy trupa wyciekłe szklivo oczne i krew. Duszna cisza cierpienia dławila obecnych.

— Wszystko jedno! Co tam! Takich szeregowców poległo dziś więcej! — ozwało się czyjeś stłumione, szukające ulgi zdanie.

— Trzeba zobaczyć, czy pozostały po nim jakie papiery — powiedział starszy towarzysz, z głową przedwcześnie przypruszoną siwizną wielu trudów i wygnań.

— Może rodzinie znać, może komu z bliskich — wtrąciło kilka głosów — kto wie cokolwiek o jego pochodzeniu i stosunkach?

— Nikt nie wie. Mieszkał za nielegalnym paszportem.

— Więc trzeba przejrzeć jego papiery. Zróbcie to Janie.

Jan zbliżył się do prostego stołu drewnianego, otworzył szufladę i szukał w niej przez chwilę.

— Nie tu niema, żadnych adresów, chyba ten list, pisany do kogoś. Może w nim co znajdziemy.

— Więc przeczytajno głośno! — przemówiło kilka głosów.

## Zdania i myśli.

Abyś na twojem chętnie przestawał, nigdy nie patrz, kto ma więcej ale kto mniej od ciebie.

Aby wykształcić rozum, nie trzeba ani za wiele jeść, ani za wiele spać, ani za wiele mówić.

Kto pracuje z zamiłowaniem, temu każda praca lżejszą się staje.

Daleko łatwiej stracić, aniżeli pozyskać poezciwe imię.

Ci co lubią jeść dużo i smacznie, a robić mało i źle, wychodzą na żebraków.

Nim jaką rzecz rozpoczniesz, pomyśl nad tem, jaki będzie jej koniec.

Pomyśl dwa razy, za nim raz przemówisz a przemówisz dwa razy lepiej.

Kłamstwo jest początkiem zbrodni.

Lenistwo jest furta wiodącą do wszystkich występków.

## ROZMAITOŚCI.

— Wyobraź sobie, jak tylko piję czarną kawę, nie mogę spać.

— To ze mną ma się zupełnie przeciwnie: jak tylko śpię, nie mogę pić kawy.

\* \* \*

— Od czego pochodzi wyraz dług?

— Od tego, iż się na niego najczęściej bardzo długo czeka.